

ANDRZEJ BOGUSŁAWSKI

Uniwersytet Warszawski

A MAN CONVINCED AGAINST HIS WILL IS OF THE SAME OPINION STILL

Czy eutanazja pociąga kogokolwiek? Gdyby nawet ci, co w sytuacji, jak pisze Profesor Bogusław Wolniewicz w swym artykule *Eutanazja w świetle filozofii*, „sponiewierania”, proszą o zadanie im śmierci, nie byli w pełni wiarygodni (ktoś może podejrzewać, że to ich „pragnienie śmierci” jest tylko złudzeniem, a ich odnośne wypowiedzi są obciążone błędem rzeczowym), to samobójcy bezapelacyjnie dowodzą, że na nasze pytanie trzeba odpowiedzieć pozytywnie: wielu spośród nich chętnie pozbyłoby się i wstrząsu i kłopotu, z jakimi jest związane odbieranie sobie życia na własną rękę, przynajmniej wtedy, kiedy przyszliby im z pomocą określeni zaufani ludzie, którzy ponadto nie cierpieliby z tego powodu, ani wewnętrznie, ani wskutek jakichś kar.

Ale nie na tym polega prawdziwy *społeczny* problem eutanazji. Ten problem społeczny zamyka się w następujących pytaniach: „czy *prawne* regulacje dopuszczające eutanazję w sposób generalny (a nie w odniesieniu do aktualnego respondenta) pociągają kogoś?” oraz „jak odnieść się do takiej ewentualnej opcji prawnej?”.

Prof. Wolniewicz z dużą siłą ekspresji zgłasza swój pociąg do prawnego dopuszczenia eutanazji. Ponieważ nie ma powodu przypuszczać, że Autor wprowadza nas w błąd lub żartuje, a ponadto towarzyszy mu w jego zaleceniach wielu innych autorów wypowiedzi na interesujący nas temat¹, trzeba uznać opcję proeutanazyjną za stuprocentowo autentyczny fakt życia. Co więcej, nie sposób nie widzieć, że nie chodzi tu bynajmniej o przygodną fanaberię z gatunku tych, jakie przychodzą do głowy nielicznym dziwacom (*każdy* syntetyczny stan rzeczy, w odróżnieniu od faktów logicznych, może, w logicznym sensie wyrazu *może*, być ostatecznie przedmiotem czyjegoś upodobania). Nie jest to żadna fanaberia: przedstawiciele opcji proeutanazyjnej wskazują niedwuznacznie na to, *co* ich w eutanazji pociąga; a pociąga ich nie na przykład zmniejszenie tym sposobem liczby ludzi zamieszkujących nasz glob (choć i to może być rzeczą atrakcyjną), lecz ograniczenie ludzkich cierpień, zwłaszcza skrajnych. Czyjegoż zaś pozytywnego odzewu

¹ Przykładem może tu być zestaw pięciu wypowiedzi na temat eutanazji w wydaniu „Życia” z 19-20 X 1996 r.

nie wywołuje ogólna maksyma „ograniczenia ilości cierpienia” (nie mówiąc już o jej indywidualnym zastosowaniu do osoby, która ma się właśnie wypowiedzieć)? Jest wprawdzie jasne, że w pełni możliwe, a nawet udokumentowane co do istnienia, są postawy sadyzmu, masochizmu, sadomasochizmu lub zupełnego lekceważenia ludzkich cierpień, ale idzie tu jedynie o klasycznych *rari nantes*.

Jednakże, rzecz ciekawa, prawie nie spotyka się również zwolenników całkowicie prostolinijnego stosowania wskazanej maksymy do wyrażających pragnienie śmierci oraz wprowadzenia zgodnych z nią regulacji prawnych, tzn. zwolenników legalizacji *wszelkiego* zabijania na odpowiednio udokumentowane własne życzenie zabijanego lub dopuszczania *wszelkiej* pomocy w zabijaniu. W odniesieniu do prof. Wolniewicza też mam mocne podejrzenie, że gdyby przyszło do sporządzania konkretnych zapisów normatywnych dotyczących eutanazji (a takie unormowania są konieczne przy założeniu, że zwykle zabijanie kogoś wbrew jego woli ma być nielegalne, a nawet, co nie jest tym samym, ma być w określony sposób karane), nie zgodziłby się on na automatyczne zwolnienie z odpowiedzialności kogoś, kto dopuścił się uśmiercenia lub dopomógł w uśmierceniu osoby zaraz po *pierwszej* z jej strony prośbie, nawet gdyby o tej prośbie można było z dobrym uzasadnieniem sądzić (lub zgoła można było o niej wiedzieć), że była stuprocentowo szczerą i przedstawioną w pełnej jasności umysłu; wygląda na to, że prof. Wolniewicz wprowadziłby do gry jakieś obiektywizujące konstatacje dotyczące stopnia „sponiewierania” (i to może raczej cielesnego niż tylko psychicznego) osoby uśmiercanej: o tym „sponiewieraniu” mówi on przecież tak wiele.

Z drugiej zaś strony przeciwnicy eutanazji nie są skłonni walczyć do upadłego o czyjeś życie. Godzą się oni przynajmniej z częścią przypadków na przykład odłączania pacjentów od podtrzymującej ich życie aparatury. Nie jest to co prawda zwykle uśmiercanie, lecz zakończenie przedłużania życia faktycznie gasnącego; niemniej jednak odpowiednia decyzja jest jakoś pokrewna decyzji eutanazyjnej. Ponadto zaś w pewnych okolicznościach nawet zupełnie autentyczną eutanazję gotowi są jej przeciwnicy widzieć w tak złagodnym świetle, że odstąpienie od jej ukarania uznają, choćby niechętnie, za właściwe wyjście z sytuacji.

Dlatego spór dotyczy w ostateczności *granic* nielegalności lub karalności uśmiercania względnie dopuszczania do śmierci. Prof. Wolniewicz chce tę granicę *przesunąć* tak, by legalność i niekaralność obejmowała *szerszy zakres* przypadków uśmiercania, nie zaś po prostu wszystkie takie przypadki, kiedy woli życia brak; ci, przeciwko którym występuje, np. Kościół katolicki, *zakres* znacznie *węższy*. Byłoby więc dobrze, gdyby tacy zwolennicy eutanazji, jak prof. Wolniewicz, zwrócili w swych wystąpieniach baczną uwagę

na to, że nie mają oni przed sobą bynajmniej jednego przeciwnika (powiedzmy, w postaci Kościoła katolickiego), lecz że mogą się spotkać z krytyką płynącą z przeciwległego obozu: ktoś może napiętnować ich za nadmierne, jego zdaniem, a akceptowane przez nich, *obostrzenia* w potraktowaniu zabójstw na życzenie.

Jest też oczywiste, że odpowiednie szczegółowe przepisy dadzą się niemal *ad libitum* zróżnicować w ramach całej gradacji obostrzeń, tak iż owi dopiero co wspomniani krytycy łatwo mogą się stać obiektem krytyki ze strony kolejnego, jeszcze bardziej liberalnego, podobozu zwolenników eutanazji itd. I jeżeli bardziej liberalnym zwolennikom eutanazji tacy jej zwolennicy jak prof. Wolniewicz zarzucają na przykład lekkomyślność w traktowaniu życia ludzkiego, to czyż nie może ich czekać ostra riposta, w której zarzucono by im z kolei „szkalowanie” owych „większych liberałów”? (Byłaby to riposta zawierająca dokładnie to sformułowanie, jakiego użył pod adresem Kościoła katolickiego prof. Wolniewicz; użył nietrafnie, li tylko perswazyjnie, bo wyraz *szkalować* implikuje semantycznie nieprawdziwość czyichś wypowiedzi, gdy tymczasem Kościół katolicki mówiąc o gotowości proeutanozjonistów przyzwolenia na odbywające się w określonych okolicznościach zabijanie ludzi mówi o ich *rzeczywistym* przyzwoleniu, w tych okolicznościach, na nic innego niż *zabijanie* owych ludzi; oczywiście, w wyrazie *zabić* nie kryje się jeszcze żadna ocena czynu; negatywna ocena przychodzi dopiero w innych sformułowaniach, ale nie ma to nic wspólnego z fałszem: nie należy mylić określonej retoryki (por. np. frazę „kultura śmierci”) z kwestią prawdy lub nieprawdy faktycznej.)

W tym miejscu przejdę do sprawy dla mnie najbardziej zasadniczej, jaka się wyłania z tekstu prof. Wolniewicza.

Chodzi o bardzo wyraźną tendencję Autora do prezentacji opcji proeutanozycznej jako przeciwstawiającej się opcji antyeutanozycznej w następującym trybie: ta pierwsza to opcja systematycznie i w sposób nieodparty oraz intersubiektywny uargumentowana, a jednocześnie bezwarunkowo liberalna i czysta moralnie, bo dopuszczająca zadawanie sobie cierpienia tak długo, jak trwa życie, przez tych, którzy tego chcą; ta ostatnia zaś to opcja pozbawiona argumentacji, odwołująca się co najwyżej do jakichś prywatnych mitów lub do chęci uniknięcia prywatnych kłopotów (ta ostatnia rzecz ma dotyczyć, według Autora, lekarzy niechętnych eutanazji) bądź też wreszcie motywowana jedynie panicznym odwracaniem oczu od „przerażającej niesamowitości życia”, a zarazem (i właśnie dlatego) mająca na celu uniemożliwienie *innym* przyśpieszenia swej śmierci. Tego typu przeciwstawienie obu opcji znajdujemy już bez żadnych osłonek w artykule Bohdana Chwedeńczuka². Ina-

² O jego artykule, istotnym dla tej dyskusji, powiem osobno w *Dopisku* na końcu wypowiedzi.

czej mówiąc, pewna *opcja* zostaje przedstawiona jako wynik wywodu w pełni analogicznego do jakiegoś wywodu prowadzącego do prawdy w odróżnieniu od fałszu, a odmienna od niej opcja - jako coś powstającego w pustym polu, bo nie opartego na żadnym takim wywodzie, lub jako wynik wywodu niepoprawnego, czyli nie mogącego gwarantować trafności konkluzji.

Otóż tego rodzaju przeciwstawienie jest rzeczowo błędne.

Bezwzględne zapobieganie cierpieniu jest ideą, ku której może się skłaniać, teoretycznie, ogromna większość ludzi, a nawet ku której mogą się skłaniać zgoła wszyscy empirycznie dostępni ludzie. Tej jednak natury, jaka przysługuje prawdzie, skłonność ta nie może, w logicznym sensie wyrazu *może*, uzyskać. Bo zawsze pozostanie jako jej partner, choćby wirtualny, wybór odmienny, zupełnie inaczej jej przeciwstawiony niż fałsz prawdzie i równie syntetyczny (w odróżnieniu od wyborów analitycznych). Tym wyborem jest godzenie się z cierpieniem tam, gdzie jedyną alternatywą jest zakończenie cierpienia przez zadanie śmierci, nawet chcianej przez umierającego.

Co pociąga w tym ostatnim wyborze? Przede wszystkim ci, którzy go dokonują, *nie muszą* podawać w odpowiedzi niczego innego niż to, cośmy przed chwilą sformułowali. Ktoś może powiedzieć: „właśnie *to* chcę realizować” i odmówić dalszych wyjaśnień. Ze mając wpływ na legislację utrudni on eutanazję innym (*nota bene: nie uniemożliwi*, wbrew temu, co, znowu z błędem rzeczowym, pisze prof. Wolniewicz, por.: „[...] przeciwnicy [*scil.* eutanazji] chcą rozstrzygać za innych, jak mają umierać; a jeśli trzeba, to i siłą narzucić im swój sąd”)? Cóż, samej ewentualnej przesłanki: „nie należy utrudniać innym ludziom tego, co dotyczy tych *innych* ludzi”, czy to w pełnym, czy choćby cząstkowym zakresie, nie musi on wcale przyjąć jako wyznawanej wspólnie ze swym krytykiem.

Ale propagując, wzorem prof. Wolniewicza, który stara się zjednać czytelnika dla swej opcji proeutanazyjnej obrazami cierpień ludzi chorych i zniechęconych, swą postawę antyeutanazyjną, może jej wyznawca odwołać się do czegoś innego: do nie mającej nic wspólnego z jakimkolwiek mitem⁴ wizji

³ Oto parę charakterystycznych wypowiedzi prof. Wolniewicza: „[jeżeli nie stosuje się eutanazji] to jedynie dlatego, że brak ku temu woli: że nie idzie ona za tym, co jej dyktuje rozum”; „inni czują się zmuszeni siłą logiki przyjąć naukowy obraz świata za własny i wysnuć z tego praktyczne konsekwencje. Jedną z nich jest eutanazja”; „Eutanazja jest częścią odpowiedzi na trudne pytanie, jak żyć rozumnie w bezrozumnym świecie”.

⁴ Chyba że „mitem” jest niesprowadzalne do istnienia rzeczy istnienie osób, ich wiedzy, mowy oraz działania w świetle świadomości, tzn. właśnie w świetle mowy.

Prof. Wolniewicz uważa za właściwe *religiosum* „stosunek do śmierci” i ludzkie próby myślowego uporania się z własną śmiertelnością. Chodzi więc w ostateczności o świadomość śmierci. Śmierć jest na pewno szczególnie doniosłym przedmiotem świadomości. Ale jeżeli nawet przerzucimy wyróżniony pomost między religią a świadomością śmierci, to dobrze jest wiedzieć,

osoby ludzkiej jako niepowtarzalnej, absolutnie od nas odrębnej, nawet w najmniejszej cząsteczce nam nie podległej, nie poddającej się jakiegokolwiek determinacji z naszej strony, całości rozwijającej się w czasie. Każdy kolejny moment życia może przynieść coś dla owej całości istotnego; niech to będzie na przykład jakiś zwrot myśli czy wypowiedzi (na tę ostatnią sprawę trafnie zwróciła uwagę - w ustnej obserwacji - Jadwiga Wajszczuk) współtworzące ostateczny kształt postaci ludzkiej.

Czyż wśród najrozmaitszych wstrętów, jakie zauważamy u ludzi, nie ma miejsca na *ten* przemożny wstręt ogarniający kogoś na myśl o zabranii jednej osobie przez inną takiego właśnie szczególnego momentu, który, nie da się przecież tego wykluczyć, miał być udziałem owej osoby? Na przykład chwili wybaczenia, przychodzącego wraz z intensywnym odczuciem tęsknoty do tego, by być człowiekiem dobrej woli, tęsknoty zwróconej może także ku przeszłości?

A jest jeszcze inne upodobanie, któremu pewni ludzie nie mogą się oprzeć: upodobanie do prostoty. Otóż, powiedzą oni, skoro i tak nie jestem gotów iść za wezwaniem „zabij mnie” w tak różnych kolejnych układach sytuacyjnych⁵, to może najlepiej jest potraktować normę wykluczającą zabicie innej osoby „bez dania *jakiejś specjalnej* racji”, i tylko *dopuszczającą* jej zabicie w pewnych szczególnych okolicznościach, na sposób *par défaut*, tzn. nie wynajdując *żadnych* takich okoliczności. Jest to znowu wybór, tak jest; ale jak, „rozumowo”, „obalić” ten wybór, nie odwołując się do innego *wyboru*? Czyż obok podziwianego przez prof. Wolniewicza *postanowienia* „skoro przyszło umierać, no to już!”, któremu ktoś inny wychodzi naprzeciw, nie stoi, *logicznie rzecz biorąc, postanowienie* „skoro przyszło cierpieć, zanim się umrze, no to już!” oraz postanowienie innej osoby, by pomagać tylko w realizacji takiego planu (np. przez powodowanie jakiejś, ograniczonej, ulgi w cierpieniu)?⁶.

że mamy tu do czynienia nie po prostu ze świadomością *śmierci*, lecz ze *świadomością* śmierci. Czy nie będzie właściwiej powiedzieć, że jest to tylko cząstka niezwyklej natury osobowej człowieka, jego mowy nade wszystko, a wraz z nią poznania skończoności i nieskończoności?

⁵ Sam byłem wielokrotnie adresatem takiego, dającego się rzeczywiście zrozumieć jako autentyczne, wezwania w ciągu kilku miesięcy poprzedzających śmierć pewnej osoby, w której pielęgnowaniu pomagałem (a w okresie tym dość ewidentnie doszło do Wolniewiczowskiego „sponiewierania”).

⁶ W tekście prof. Wolniewicza widzimy wiele werbalizacji oczywistych jego *wyborów* - w stylizacji *faktualnej*. „nikt *nie ma prawa* [podkr. moje - A. B.] zabraniać tego [*scil.* eutanazji] innym”, „nie ma *rozsądnych* [podkr. moje - A. B.] argumentów przeciw dobrowolnej eutanazji”, „nie każde życie jest życia warte”, „nie ma wtedy większego znaczenia, czy potrwa trochę dłużej, czy krócej” itd. Ale jest tam też wypowiedź uderzająco trafna: „Zwolennicy eutanazji i jej przeci-

Takie motywacje antyeutanazyjne są kompletnie niewspółmierne z opisaną wcześniej motywacją proeutanazyjną: żadnego „przelicznika”, który by przyznał niejako ponad głowami adwersarzy jednemu z nich przewagę, nie da się dla tak wichrowatych linii argumentacji (raczej: zachęcania) skonstruować.

Dlatego nieporozumieniem jest wiara w to, że postęp w zdobywaniu serc dla rozwiązań eutanazyjnych ma jakikolwiek korelat w postaci słabnięcia typowej motywacji antyeutanazyjnej; „matematyczne” zaś zastąpienie jednej z tych motywacji drugą jest w ogóle nieziszczalną mrzonką. Bo z żadnych prawd przyrodniczych czy „naukowych”, o których z taką entuzjastyczną emfazą mówi prof. Wolniewicz, *nie wynikają*, jak sam Profesor, choćby w ślad za Moore'm, wie lepiej ode mnie, żadne upodobania (przy czym ów „brak wynikania” jest sprawą logicznej różnokategorialności odpowiednich zdań, nie: incydentalnego doboru *tych lub innych* konkretnych zdań z wchodzących w grę kategorii). O jakimkolwiek „rozumowym” tryumfie postawy proeutanazyjnej nad antyeutanazyjną, tak samo oczywiście jak o tryumfie odwrotnym, nie może być, ze względów czysto logicznych, mowy.

Najsensowniejszy sposób działania zwolenników eutanazji (najsensowniejszy z ich własnego punktu widzenia) polega na *pozytywnym* odwoływaniu się do tego, co tradycyjnie do rozwiązań eutanazyjnych skłania: do współczucia dla siebie i innych w momentach wielkiego cierpienia. Na tej drodze można uzyskać pewne sukcesy. Natomiast *atak* na pozycje antyeutanazyjne jest kompletnie nieskuteczny, bo się tych pozycji w ogóle nie ima. Decydującego rozstrzygnięcia na rzecz *którejkolwiek* z omawianych opcji *w skali globalnej*, wbrew temu, co pisze prof. Wolniewicz, głoszący rychłe nadejście ery niepodzielnego panowania „religii eutanazji”, nigdy nie będzie.

Na koniec jeszcze tylko krótka refleksja na temat źródła tak silnej i powszechnej tendencji do tego, by dyskusję o sprawach moralności (i ogólniej, o różnych opcjach, czasami nawet czysto indywidualnych) prowadzić z poczuciem, że się idzie w kierunku *jednoznacznego* rozstrzygnięcia o charakterze „rachunkowym”, i w odpowiadającym temu „impetycznym” stylu, tzn. w stylu pełnym podenerwowania i napięcia, kiedy to trwającą przeciwstawność postaw traktuje się jako dowód po prostu „niedojrzałości” strony przeciwnej (a tak można scharakteryzować między innymi tonację rozważanego tu tekstu prof. Wolniewicza).

Są trzy okoliczności, które sprawiają, że ten dość dziwny przy pierwszym wejrzeniu (i sam w sobie skłaniający może do irytacji) fenomen zemocjonowania dyskutantów rozprawiających o postawach okazuje się ostatecznie

wniczy to są ludzie *innej wiary*” [podkr. Autora],

w dużej mierze zrozumiąły; w tej mierze nie powinien też wywoływać przesadnych emocji.

Po pierwsze, chodzi o to, że kwalifikacja „tak jest dobrze” lub „tak jest źle” ma w gruncie rzeczy *istotnie* charakter stwierdzenia *analitycznego* (choć entymematycznego), mianowicie analitycznego *w stosunku do przyjętego punktu widzenia i przyjętych opcji*; co więcej, niemal zawsze wypowiedzi te są *analitycznie* prawdziwe; inaczej jest jedynie w rzadkich wypadkach przygodnych zmyłek lub świadomego wprowadzania w błąd. To tylko owe *wczesniej* przyjęte opcje są *nieredukowalnie różne*, co jest niestety okolicznością, która często umyka naszej uwadze, choć ostatecznie zmienia ona w sposób radykalny naturę wypowiedzi oceniających w stosunku do wypowiedzi o charakterze logicznym lub faktualnym, nawet jeżeli te pierwsze (oceniające) są, jak się powiedziało, analityczne.

Po drugie, upodobania, które się artykułuje w propagandzie swej linii, są przeważnie niezwykle rozpowszechnione, a niekiedy nawet do tego stopnia powszechne, że choć mają one naturę zasadniczo różną od rzeczywistości *wspólnego* wszystkim w sposób *niekwalifikowany* zasobu prawd logicznych (w szerokim sensie tego wyrażenia), przypominają jednak do złudzenia te ostatnie.

Po trzecie wreszcie, impet, z jakim się chce dotrzeć do świadomości osób nie podzielających aktualnie naszych opcji, jest o tyle sensowny, że nawet całkowicie przeciwstawne skłonności, w odróżnieniu od sprzeczności logicznych, mogą być, i bardzo często bywają, właściwe naraz tym samym osobom; jakaś więc szansa na sukces ataku zawsze pozostaje. A analityczna prawdziwość naszych wypowiedzi oceniających pobudza do krzyku w ten sam sposób, co prawdziwość przysłowiowego zdania „ $2 \times 2 = 4$ ” w zderzeniu z czymś, jak się wydaje, niezartobliwym obstawaniem przy tezie „ $2 \times 2 = 5$ ”. Bo próba wyjścia poza autentyczną *konieczność* jest krokiem w przepaść: tak się składa, że naszą zwykłą reakcją jest tu krzyk.

Niemniej szansa sukcesu, o której wspomniałem, to właśnie *jedynie szansa*: „a man convinced against his will is of the same opinion still”. Do obserwacji zawartej w tym aforyzmie dobrze jest dostosowywać swój sposób oddziaływania na innych. Dobrze *o tyle, o ile* cenimy spokój swój i innych.

* *

*

Dopisek

Jak wspomniałem wyżej, dla spojrzenia na główny problem, jaki chciałem podnieść w związku z artykułem prof. Wolniewicza, bardzo instruktywne może być zapoznanie się ze stanowiskiem Bohdana Chwedeńczuka; pozwolę

więc sobie dodać na końcu krótką refleksję poświęconą temu, w jakiś sposób pokrewnemu wobec poglądów prof. Wolniewicza, stanowisku.

Bohdan Chwedeńczuk w artykule *O wartości argumentów przeciw eutanazji* („Życie” 19-20 X 1996, s. 5) twierdzi wprost, że opcja antyeutanazyjna może mieć tylko *pobudki* (np. religijne), a nie argumenty, bo te ostatnie z natury obracają się w kręgu wiedzy, podczas gdy odwołania się np. do woli Stwórcy pozostają poza sferą wiedzy, żadnych zaś autentycznie poznawczych odwołań nie da się znaleźć. Trzeba jednak pamiętać o korelatach *obrazów* religijnych, korelatach, które należą właśnie niepodważalnie do wiedzy, co więcej, do wiedzy o faktach koniecznych, takich jak sama wiedza, mowa oraz istnienie i natura osób. Więcej mówiłem na ten temat w artykule pt. *Świętość jakości życia?* („Przegląd Humanistyczny” 2, 1996).

Zabieg czysto werbalny odmawiający *miana* „argumentu” temu, co tak jest idiomatycznie nazywane, nie może być skuteczny w argumentacji mającej na celu wykazanie braku uargumentowania jakiejś opcji, w tym wypadku opcji antyeutanazyjnej. Nade wszystko jednak *wszelkie* „argumenty” w sporach o postawy są właśnie *pobudkami*, ponieważ w żadnym fakcie innym niż czyjaś wola nie jest zawarta owa wola (natomiast w dedukcji twierdzeń o faktach „argumenty” już te twierdzenia zawierają i w tym sensie spełniają tam zasadniczo inną rolę; mimo to nazwę *argument* stosuje się w obu dziedzinach i nie warto o to kruszyć kopii).

Chwedeńczuk słusznie zwraca uwagę na to, że każdej normie naczelnej (ja bym tylko powiedział: każdej normie) „możemy przeciwstawić jej przeciwieństwo”. Ale do tego dodaje, że istnienie przeciwieństwa normy „Nie będziesz wpływał na trwanie czyjegoś życia!”, a mianowicie normy „Niekiedy zabijaj!”, „skutecznie zagradza drogę do bezwzględnego zakazu zabijania”, nie widząc jak gdyby, że, zgodnie z tą samą logiką, istnienie przeciwieństwa tego przeciwieństwa, czyli właśnie normy przed chwilą przytoczonej na pierwszym miejscu, „skutecznie zagradzałyby drogę do (przez Chwedeńczuka uznawanego za definitywnie wywiedzione) *dopuszczania* zabijania w pewnych wypadkach”. Prowadzi to do dziwacznej konsekwencji: zgodnie z wypowiedzią autora, w ogóle nie moglibyśmy mieć żadnych regulacji prawnych. Prawda jest inna: na zakazy i przyzwolenia nie ma żadnej recepty „naukowo wywodliwej”. Zagrozić drogę jakiejś normie prawnej czy obyczajowej można, ale nie na drodze spekulacji logicznej (poza czysto porządkowymi przypadkami uzgadniania norm niższego rzędu w ramach jakiegoś skądinąd przyjętego systemu).